

**Jan Dorman**

### **Impresje z obchodów 15 rocznicy istnienia Állami Bábszínház w Budapeszcie**

Niepublikowany tekst z 1963 roku, Archiwum Jana Dormana, Instytut Teatralny im.  
Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie

Wprawdzie program imprezy, na którą zostaliśmy zaproszeni przez dyrektora Dezső Szilágyi, od początku przewidywał także pokaz produkcji amatorów, ale zmęczeni kilkudniowym odbiorem widowisk teatru Bábszínház nie wszyscy mieli siłę „ogłądać” amatorów. Budapeszt był dla mnie łaskawy. Wytrzymałem. Nie żałuję. Bo przecież amatorzy wynagrodzili mi niedosyt, a właściwie przesył wszystkiego, co widziałem na scenie teatru zawodowego.

O ironio, tak bardzo liczyłem na teatr pana Szilágyi! Liczyłem po występie na Festiwalu w Warszawie<sup>1</sup>, po świetnym spektaklu *Nowe szaty króla*. Wtedy postanowiłem zobaczyć całą resztę twórczej pracy tego teatru i chętnie skorzystałem z zaproszenia na uroczystość 15-lecia.

Z Polski wyjechała spora grupa. Węgrzy rzecz zorganizowali po węgiersku. Dzień pracowity. Widowiska pełne temperamentu, aktorzy doskonali, wykonanie techniczne bez zarzutu, odbiór widowni szampański. Byliśmy urzeczeni. Lecz później, po trzech dniach, przyszło zmęczenie. Dlaczego? Czy nadmiar wrażeń? Nie, to nużył warsztat. Jednolitość formy, wciąż ta sama doskonałość, ale brak inności. Każde następne widowisko posiadało tę samą niewiadomą. Czekałem na nieporozumienie. Na próżno.

Dopiero amatorzy wyzwolili mnie. Wracałem z Budapesztu radosny. Żałuj Mazurko!<sup>2</sup> Żałujcie Wy wszyscy zmęczeni oglądaniem dwunastu spektakli budapesztańskiego Bábszínház. Dzisiaj, po kilkumiesięcznym odpoczynku, cenię wysoko prace teatru pana Szilágyi, ale sercem jestem z amatorami.

Amatorzy wystawiali widowiska in Feshaal des Rathauses (program opracowano w języku niemieckim). Olbrzymia sala w ratuszu w żadnym wypadku nie pomogła w odbiorze. Zresztą nie spełniała minimalnych warunków potrzebnych w teatrze lalkowym (kameralność, akustyka, widoczność). Dlatego w moich uwagach zapisuje ten fakt *in minus* organizatorom, a usprawiedliwiając niektóre potknięcia wykonawców.

### **Wieczór pierwszy**

---

<sup>1</sup>Dormanowi chodzi o Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek zorganizowany przy okazji VIII Kongresu UNIMA, Warszawa 17–26 VI 1962.

<sup>2</sup>Chodzi o Krystynę Mazur, teatrolożkę, krytyczkę teatralną i sekretarkę pierwszego Zarządu Polskiej Sekcji UNIMA (POLUNIMA).

Wieczór zapowiadał trzy spektakle. Oglądałem jeden. Po prostu z powodu zaproszenia na spotkanie z miejscową Polonią i – jak wspomniałem – zmęczony dobrym teatrem Bábszínház nie liczyłem na popisy amatorów. Ledwie zdążyliśmy na ostatnie widowisko.

To był teatr mojego znajomego plastyka z teatru Bábszínház, który obok pracy zasadniczej, uprawia reżyserię. Pan Iwan Koós jeszcze w roku 1959 ofiarował mi w Warszawie kilka zdjęć orientujących w zamiarach i stylu pracy teatru „Aurora” (to oczywiście nazwa teatru pana Koósa). Teatru bliżej nie znałem. I dzisiaj – co za szczęście! – zdążyłem na jego pokaz. Dzisiaj – co za dziwny zbieg okoliczności – on pokazuje *Piotrusia i wilka*. Przecież z zamiarem wystawienia Prokofiewa chodzę od lat kilku. To jedynie wina nieszczęsnej Opery Bałtyckiej, że po obejrzeniu ich baletu zniechęcony odłożyłem zamiar wystawienia baletu u siebie, w Będzinie. Niech wywietrzeje wrażenie. A wrażenie było okropne!

Aż tu Koós zaskakuje mnie swoją inscenizacją. Że plastyk, łatwo dostrzec. Scena nawleczona sznurkami, omotany podstępem Wilk nie wygra sprawy z dowcipnym Piotrusiem. Wprawdzie lalka Wilka miękka i lisa, ale sznurki zawężają drogę ucieczki. Myśliwi na czas zamykają odwrót. Wilk rezygnuje.

Konfrontując mój dawny zamiar z konstrukcją widowiska Ivana Koósa bezwzględnie przyznaję: dobrze się stało, że się nie stało. Koós dostrzegł w muzyce Prokofiewa wspólny temat, który przewleka się w motywie muzycznym każdej postaci, dostrzegł rytmiczność nawrotów tematu głównego i – gromadząc na scenie splot sznurów (dosłownie) – bawiąc się, snuł opowieść o Piotrusiu i Wilku. Plastyk wyręczył reżysera. A reżyser, nie przeszkadzając muzyce, która oczywiście w tym widowisku jest najważniejsza, prowadzi lalki bez trudu po wątlej fabule libretta.

Dopiero obecnie zdaję sobie sprawę z błędu popełnionego w Operze Bałtyckiej – tam tańczono, grano, pokazywano, a Prokofiew zepchnięty został na pozycję ilustracji muzycznej, nie istniał. Natomiast lalki Koósa nie wywodzą się z libretta, lecz z pomysłu kompozytora. Ruch na scenie wynikał z frazy muzycznej. Reżyser uważa muzykę za tkanę i krew widowiska, jego wkład to tylko skromny składnik dopełniający wartość krwi. Konwencja, którą Koós zaprosił do swojej inscenizacji nie ma analogii i trudno w ramach krótkiej wypowiedzi przedstawić wartość widowiska – dla mnie, lalkarza, przedstawienie było odżywką dużej wagi.

## **Wieczór drugi**

Tego dnia żyłem oczekiwaniem na pokaz amatorów, żeby nie uciekł. Nie uciekł. Oprócz towarzyski żony, siedzi obok pani Zofia Jaremowa<sup>3</sup>, dyrektor z Krakowa, jest „Bajowy” dyrektor Dargiel z Warszawy<sup>4</sup>, ale jest również ktoś obcy, kto po chwili jest coraz mniej obcy, a po dłuższej chwili jest bardzo bliski. Usadowiła się obok nas leciwa babka, Węgierka. Siwiutkie toto, ale zna język polski i zupełnie poprawnie informuje nas, że w ubiegłym roku opalała swoją starą skórę nad naszym morzem, we Władysławowie. Usiadła z nami, żeby gaworzyć o Polsce. Tak więc atrakcja rozpoczęła się jeszcze przed występami, które – jak wczoraj – przedstawiają trzy zespoły. Nasza polonistka, a wynikało to z dalszej rozmowy – doskonale zna zespoły. Informuje o szczegółach powstania każdego z nich i z entuzjazmem mówi o wynikach ich pracy. Zainteresowany jeszcze bardziej i rozgrzany wczorajszym *Piotrusiem* oczekiwałem na pierwsze widowisko.

Na początek *Historia o latawcu* pana dr. Malika<sup>5</sup>. Nasi amatorzy pochodzą z Szeged. Przedstawienie zapowiada się interesująco. Latawiec-lalka pełna uroku. Jej wejście na scenę proste, poetyckie. Ale Latawiec nie odczuwa naszej sympatii i przez okno wylatuje w dal. Dal nie jest sina – tylko realna, rzeczywista. Poezja obłąkanego Latawca rwie się na długich dialogach tekstu pana Malika, który sposobem Czechosłowaków upraktycznia (nie ożywia) przedmioty, i bezradni amatorzy tracą siły. Za sceny wieje nudą. Szkoda, szkoda mi amatorów, ich wdzięku w poruszaniu lalkami. Mam pretensje, że niefortunnie próbowali Malika. Teatr uczący chodzenia po ulicy metodą szkolnego dawkowania – przegra. Amatorzy przegrali. Ale nie zapomnę Latawca z taką gracją poruszającego się w przestrzeni sceny.

Po widowisku nasza Węgierka klaskała w ręce, ale oszczędnie. Podobno pokaz drugiego zespołu będzie wart mocniejszych braw. Miała rację.

Drugi spektakl, teatru „Słoneczko” z miejscowości Békéscsaba, anonsuje lalka Słoneczka (stąd nazwa teatru). Estetyczny i graficznie dobrze wydany program prezentuje inscenizację *Der Markt*, opracowaną przez Ildoko Kowacs’a na podstawie wiersza Sandora Weöresa. Widowisko ujęło całą widownię. Zasluga to wykonawców, ale i temat dopomógł realizatorom.

Na jarmark pojedziemy pociągiem. Oczywiście pogoda będzie słoneczna. W słońcu wszystko piękne, kramiki zapraszają. Kto z was, po podróży, nie skosztuje pachnących

---

<sup>3</sup> Zofia Jarema (1919–2008), ówczesny dyrektor Teatru Lalki i Maski „Grotteska” w Krakowie, jedna z najważniejszych artystek polskiego teatru lalek.

<sup>4</sup> Chodzi o Jerzego Dargiela (1917–1973), ówczesnego dyrektora Teatru „Baj” w Warszawie.

<sup>5</sup> Jan Malik (1904–1980), reżyser, autor i dyrektor Ústřední loutkové divadlo w Pradze, założyciel Wydziału Lalkarskiego DAMU, prawodawca powojennego teatru lalek w Czechosłowacji.

pierników. Ale bardziej nęci cyrk. Wszyscy udają się na występy. Po programie znowu pociąg i odjazd do domu.

Lapidarność treści zadecydowała o sukcesie. Tak. Ci amatorzy wiedzą, albo wyczuwają, że teatr dysponuje innymi środkami niż literatura, plastyka, muzyka, że zespolenie działania tych środków dopiero tworzy teatr. Nic się tam nie powtarza: ruch jest tańcem, i rytmem, i funkcją kompozycji. Barwa dopełnia formę, a forma oszczędna, pełna wyrazu. Reżyser jednoczy wszystkie elementy, wywodzą się one z siebie – muzyka nie potwierdza słowa, słowo nie dopełnia ruchu, ruch wprowadza muzykę.

Jaremowa siedziała urzeczona, a nawet Dargiel wiedział o co chodzi. Ci amatorzy zrobili ładny teatr.

Trzeci występ amatorów z Debreczyna był nie mniej ambitny i udany. Podczas gdy spektakl „Słoneczka” rzeczywiście pełen słońca i lekki – to widowisko trzecie poważne, trudne. Pantomima poparta doskonałą muzyką Ferenc Szabó zrobiła na nas duże wrażenie. Płaskie lalki z drucianym rysunkiem głów – przedstawienie miejscami nawiązywało do ruchomego rysunku, ale tylko nawiązywało, gdyż autor widowiska użył odchodzenia rysunku od formy jako konwencję. Daje to możliwość wytworzenia nieoczekiwanych skojarzeń. W widowisku kolor odgrywa rolę symbolu! Przypomina to średniowieczne wiązanie koloru z pojęciem społecznym. Kolor stanowi tu bardzo wiele, np. wśród płaszczyzn zielonych jedyna jest czerwona i ona będzie bohaterem. Wejście rysunku w czerwoną płaszczyznę oznacza zamiar zmiany postaci.

Amatorzy na Węgrzech – dziękuję Wam za przeżycia estetyczne!